

**XII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej  
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka - KOZIENICE 2014  
Katarzyna Klimczak - kategoria młodzież - proza - III nagroda**

Tabu

Instrukcja obsługi wersja beta

Opis Gry:

"Tabu" to taka gra, w której musisz krążyć wokół tematu i "owijać w bawełnę", aż zabraknie Ci słów. Są wyrazy zakazane, ale żeby było trudniej My ich nie wymieniliśmy (wersja rozszerzona, zaawansowana beta). Osoba, z którą rozmawiasz musi wiedzieć, o co mniej więcej chodzi, ale nie może mieć pewności. To polega na tej samej zasadzie co równowaznia, albo popularne na dziecięcych placach zabaw "koniki". Należy balansować pomiędzy oczywistością i skrajnością w opisie, tak aby partner mógł przypuszczać o czym jest mowa. Wersja BETA\* jest opcją przeznaczoną dla starszych odbiorców.

*\*Gra nie przeznaczona dla dzieci powyżej 14 roku życia ze względu na elementy mogące zaburzyć zrównoważony świat młodego odbiorcy.*

Zasady i Punktacja:

Grę rozpoczyna najstarszy. Losuje jedno hasło, które staje się dla niego Tabu (nie czyta go). Wszyscy inni gracze zapoznają się z Tabu. Następnie rzucają kostką. Zaczyna gracz z największą liczbą oczek budując pierwsze wyrażenie, określając charakter Tabu. Zostają mu przyznane punkty. Dalej zgodnie ze wskazówkami zegara. 1 runda to jedna kolejka.

Punkty dzielą się na dodatnie i ujemne. Plusowe dostaje się za ułożenie i wypowiedzenie naprowadzającego do Tabu stwierdzenia, które nie zawiera wyrazów zakazanych. 1pkt- za zwykłą wypowiedz, 2pkt- za "drugie dno"- rozstrzygają inni gracze. Minusowy (-1) jest za brak nawiązania do poszukiwanego hasła. Po użyciu wyrazu zakazanego punktacja, zarówno dodatnia jak i ujemna, jest zerowana. Uwaga! Punkty dodatnie i ujemne nie bilansują się. Raz na grę można przeczekać kolejkę nie tracąc punktów. Taka runda nazywana jest "Zmowa milczenia". Aby zadziałała musi ją podjąć więcej niż 2 osoby podczas danej tury.

Dopuszczalne są prowokacje słowne, wymuszające użycie przez przeciwnika jakiś słów. Wygrać można poprzez zebranie największej ilości punktów dodatnich lub ujemnych (może być 2 zwycięzców), albo wygrana niezaprzeczalna- podwójne zwycięstwo (obie kategorie).

Koniec gry następuje, gdy osoba losująca hasło odgadnie je. Podliczane zostają punkty za świadome, nieświadome nawiązanie do Tabu lub jego bezpośredni brak.

Cel

Głównym celem nie jest wygrana, ale zabicie czasu, albo (idąc za pierwotnym, encyklopedycznym znaczeniem słowa) ominięcie wyrazu zakazanego kulturowo, który powoduje negatywną reakcję społeczeństwa, jest to też ćwiczenie zręczności umysłu.

Miłej zabawy.

Runda pierwsza

Nie mam szczęścia do losowych gier, więc i tym razem nie wyrzuciłam szóstki. Nie bawi mnie ten rodzaj rozrywki, ale wszelako to był przymus. Nie preferuję Tabu, wolę grać w "otwarte karty", chociaż ani one ani miłość szczęścia mi nie przynoszą. Nie zdziwiłam się jednak tym wcale mając pokaźny starz porażek zebrany podczas żmudnych lat dzieciństwa całkowicie "przeigranych"- w wolnym tłumaczeniu na graniu spędzonych. Ostatnio niewiele rzeczy związanych z zasadami, pionkami i kośćmi było mnie w stanie zaskoczyć. W grze brało udział kilka osób (liczba graczy przewidzianych- od 2 w związkach po 6 w rodzinach): ja, mój Brat, Mama, Tata i Dziadek, ze strony mamy. On właśnie losował karteczkę. Mieściliśmy się w swojej uszczuplonej już nieco liczebności w regułach: "Przynajmniej nie trzeba będzie czekać w nieskończoność na swoją kolej." Widząc hasło doszłam do wniosku, że spodziewałam się je zobaczyć. Było oczywiste i znane każdemu katolikowi, a i niekonieczne tylko jemu. Prędzej, czy później... zresztą. Ale nie ono samo wprawiło mnie w zakłopotanie, co jego wielokrotność. Otóż powtórzyło się. Już raz w to grałam... ale szansa na wylosowanie tego samego słowa była jak jeden do siedmiu tysięcy czterystu dwóch, nikt nie podejrzewał, że znów się trafi, i to tak niedawno od ostatniego losowania. Powtórka z rozrywki. Skoro więc nikt go nie przewidział nie można było cofnąć ruchu, w tej grze się po prostu nie da, wersja Beta. Graliśmy.

Zaczęła M. Musiała wprowadzić klimat. Powiedziała tylko: czywie?czystenaczyniawzlwie. Mówiła to bardzo szybko, a ja wiernie odtwarzam zapamiętane fragmenty, urywki z gry-rundy. To była cześć rozmowy. Kontekst nie jest ważny. Odpowiedzią na wszystko bywa zwykle pytanie. M ma czterdzieści- parę lat (ale kobiet o wiek się nie pyta, więc szczegółowe dane nie zostaną ujawnione, zresztą to i tak nie ma większego znaczenia ) jest ładną, walczącą majonezem ze swoją wrodzoną pulchnością, kobietą. Odkąd pamiętam w poświecie wiśni (włosy). Nosiła czarne rajstopy, bo bez nich byłaby obgadana w miejscowości, w której pracowała, jako wyrodna, nie szanująca tradycji i co to za jedna by nie była, gdyby nie męczyła się z tymi czarnymi rajstopami codziennie w upał, tego lata. Za wprowadzenie dostała 1 punkt.

#### Runda druga

Dalej ruch wskazówek zegara wyznaczył B. A on po prostu był jakiś taki lepszy. Okazało się, że potrafi sprzątać, zrobić zakupy czy pogadać i ma na to czas. To stanowiło przekaz pośredni, mało związane z tematem. Nie wydawało się to dziwne, tak samo jak kilka słonecznych dni zimą czy kwitnące kasztany jesienią. Zdarza się i na ogół takie wydarzenie przyjmowane jest z uśmiechem ulgi i radością, że tak się czasem zdarza. Punkt minusowy.

A wyglądało to tak: -Kto pójdzie do D? Trzeba odkurzyć i wynieść śmieci- zakomunikowała M spodziewając się trudności w znalezieniu ochotnika. Odpowiedziałam, że mogę, co było zgodne z prawdą i jak najbardziej naturalne. Mimo napiętego do granic planu dnia wypełnionego szkołą, nauką i teatrem dałabym radę, ale przebił mnie właśnie on, mówiąc, że on i już. Dobra, dla mnie w sumie wszelkich okoliczności tamtego dnia wygodniej, bo nie będę musiała się aż tak śpieszyć. D po stracie ukochanej żony, opiekunki na pełen etat, kucharki osobistej i szeryfa z licencją na zabijanie był trochę zagubiony, a jako człowiek starszy, bywający też czasem człowiekiem chorym, mającym powody do narzekania i nie skorym do zmian potrzebował niekiedy pomocy i lekkiego nadzoru.

Pochwałom i komplementom nie było końca: że potrafi, że silny, zaradny chłopak, że sprząta... Zaskoczenie i jednorazowość musiało ustąpić miejsca rutynie i zwyczajowości. Oczywiście były i miłe strony obowiązku. Nie zdarzyło mi się jeszcze a i pewnie B także nie, abym wyszła od D bez zapomogi na "cukierki" jak to zwykł mawiać. Ratowało to bardzo

często skromny mój budżet i pomagało "jakoś wyżyć" w tych ciężkich dla pisarza czasach, jeśli chodzi o aspekty kawiarniano- towarzyskie. Ale to tylko przy okazji, nie dało się odmówić raczej, mimo prób i chęci, bo ileż można jeść tych "cukierków"?

#### Runda trzecia

Starość ma to do siebie, że nierozzerwalnie łączy się z wizytami w warsztacie naprawczym. Po czasie spędzonym na wdychaniu oparów farb olejnych i innych nieuniknione są nader częste odwiedziny najświętszego przybytku medycyny- wojewódzkiego szpitala onkologicznego. Na Boga, to niemal cud, że po latach spędzonych na takowych inhalacjach przerywanych nawiewem tytoniowym nie skończyło się to... wcześniej. Co tam robią? Ludzie leżą, łóżka stoją, a uzdrowiciele zaś wyrównują. Nie leczą, co należy zaznaczyć. Nie ważne, co w głowie, na ustach, w ciele, jeśli na papierze się zgadza, wszystko jest dobrze. Wyrównać.

Ta runda była znową zmlczeniem. Każdy z nas odwiedził świątynię wiecznej kolejki, każdy zachowywał się dokładnie tak, jak od niego wymagano, każdy rozmawiał, uśmiechał się, opowiadał, pytał. I tylko za to właśnie przewidywalne działanie każdy otrzymał 1 punkt. Dodatkowy punkt otrzymał D za pobyt tutaj, i jeszcze jedno za to, że kiedyś chorował na białaczkę.

W szpitalach, kolebkach smaku nieistniejącego i niezaspokojonego łaknienia jada się raczej kiepsko, więc domowy rosół zapieczętowany w słoiczku, z makaronem suszonym na pościeli przyjmowany jest zwykle z radością, chyba, że się nie może jeść (już gdzieś to przerabiałam- B, zastanawia mnie czy Tabu zawsze łączy się z niemożnością zjedzenia tego dania, czy odmówienie spożycia tej konkretnej zupy wiąże się z zapadnięciem swoistego wyroku.... do tej pory koncepcja się sprawdzała).

W szpitalach jest raczej nudno. Po co trzeba leżeć tak długo kiedy jest się zdrowym? Wizyty. Owszem odmiana, ale na ile...

W szpitalach bywa się czasami, na 3 dni co najmniej, na tydzień lub na dwa. A potem się wychodzi i udaje, że się tam nie było, dopóki znów się nie pogorszy i nie trzeba będzie wrócić i wyrównywać.

#### Runda czwarta

Punkt dla D objawił się niechęcią do cmentarzy. Mimo że nie znał Tabu, to do niego nawiązał, za co przyznana została odpowiednia nagroda... Za cmentarzem kryje się właśnie Tabu i ono nim właśnie jest. Niewielu pała nadzwyczajną sympatią dla takich miejsc, ale się tam bywa, bo święta, bo rocznica, bo się pamięta... Te niezamieszkałe uliczki wzbudzają mieszane uczucia, bo naraz żal, miłość, tęsknota i te dobre wspomnienia... to wręcz niemoralne tak szarpać strunami skrajności w człowieku. Cmentarz bywa przyjazny zazwyczaj dwa razy w roku. Gdy rozżarzony jest milionem błędnych ogni listopada lub uśpiony pod pierzyną świątecznego śniegu. Ale długo jeszcze trzeba było czekać na te sprzyjające okoliczności. niedawno pochował żonę i nie chciał tam często bywać, choć powinien, bo ludzie... Odmówił wyprawy tam nawet swemu jednemu pierworodnemu S, który przyjechał specjalnie by go tam zabrać autem dla wygody.

Pojawił się tam dwa razy. Na pogrzebie B, ale to się nie liczy, bo niemal wszyscy tam byli kładąc na pomniku łyzy i ocierając kwiaty z twarzy, składając na grobie chusteczki muskali kondolencjami mokre policzki. Drugi raz był wymuszony przez jego S i C. Odczucia zostały przykryte pierzyną z komplementów dla kamieniarza i obelg dla artysty od wycięcia liter.

### Runda piąta

Była ona rundą ukierunkowaną na mnie i moje własne obserwacje oraz doświadczenia. Nasłuchałam się niespełnionych obietnic i zapewnień o jego obecności na innym z moich występów za co D otrzymał punkt minusowy. Ugotowałam swoją pierwszą potrawę (jajecznicę się nie liczy). Była to zalewajka, zalewaajka, zalewaaajka- cytując pewnego znanego artystę. Gotowałam ich kilka i mimo że każda z nich miała jakieś braki, (jak nie zapomniałam wkroić marchewki, to nie doprawiłam, jak dodałam warzywa, to śmietana się zwarzyła) to każda smakowała mu wybitnie. Jedyńm odstępem od zalewajki na żeberku, co kończyło się obgryzaniem kostki był jeden barszcz buraczany. Oprócz tego D skłonny był jeść jedynie golonki, jeśli ktoś go pilnował, żeby jadł w ogóle. Samo to zachowanie przysporzyło mu dodatkowy punkt na minus.

Zauważyłam, że popalał po kryjomu, mimo że kto jak kto, ale on człowiek po białacze wywołanej wdychaniem farb olejnych w pracy, który oficjalnie zerwał z nałogiem ze względów właśnie zdrowotnych nie powinien. Mówił, że to koledzy... Punkt na plus.

### Runda szósta

Ta runda zakończyła się dodatnim wynikiem dla D oraz M. Oboje twierdzili, że jak D będzie się źle czuł to nie pojedzie. I gdyby tak się stało, to moglibyśmy gdybać... na pewno uchroniłoby to go od tego cholernego wiatru, który nawet mnie dał się we znaki, nie mówiąc o B, którego to razem z D zagonił z powrotem do auta, tak że nie dotrwali do końca uroczystości. Była to komunia wnuczka, święto niemal obowiązkowe z racji więzi rodzinnych. Mały wiejski kościółek, w którym ledwie zmieściła się połowa wystrojonych, wymalowanych, wychłodzonych bliskich. Wiatr obmywał pozbawiając całego ciepła wytworzonego przez organizm wszystkich stojących z tyłu, bądź szczęśliwców- siedzących na drewnianych ławkach ustawionych tuż przed budynekciem.

A przecież to był maj, środek wiosny, słońce pieściło udręczone zimowym oczekiwaniem ciała, a na niebie nie było śladu choćby bo jednej chmurce. Rodzice i chrześni mieli o tyle łatwiej, że w pierwszej kolejności zadbano, by schronili się w środku skupieni i stuleni jak stado gołębi, przycupnięci na skraju wąskich ławeczek, ustawieni w długie sznurki i gęste kupki, jedno koło drugiego. Dwa razy na kilka minut udało mi się wcisnąć pod czyjeś skrzydło na skraju drzwi i przestworu otwartej przestrzeni. Nie wyleczony do końca mój B i na własną prośbę D udali się w połowie mszy do auta, aby tam bezpieczni od zimnych podmuchów zrywających kapelusze i odbierających resztki godności przetrwać do końca. Nie wrócili nawet na zdjęcie, tradycyjne, przedkościelne i majowe. B należał się punkt dodatni, bo z jakiej racji się wykręcił od tego bardziej lub mniej uciążliwego obowiązku?

Po zaliczeniu półtoragodzinnej mszy, co stanowiło nie lada wyczyn przy tej pogodzie należało przetransportować się na "miejsce jedzenia", bo na tym to w końcu polega, bezwstydné bałwochwalstwo bożka żołądkowego, który spragniony jest tylko żarcia i zaspokojenia w mniejszym lub większym stopniu, ale zawsze ponad miarę i zdrowy rozsądek. Po uczcie, którą spędziłam głównie rozgrywając różowo-sukienkowy mecz piłki nożnej na pozycji bramkarza nastąpić miał hotelowy odpoczynek przed podróżą powrotną. Bawiąc jeszcze małego Antka, mojego chrześniaka i wożąc go w wózekczku trasą Hotel- Boisko-Dom-Hotel dostałam zlecenie specjalne na ciepły sweter dla D, bo już chciał zakończyć dzień snem, a było mu zimno. Tak, jak gdyby wspomnienie zimnego wiatru sprzed paru godzin nie było tylko natrętną myślą, ale prawdziwym zjawiskiem...

### Runda siódma

Że się niby rośnie po letnim, ciepłym deszczyku? Kłamstwo. Lepiej nie moknąć. Nie wierzcie. Boże Ciało zakończyło się ulewą, ba oberwaniem chmury, z której jakby krew z tętnicy polał się na ziemię szare sukna miasta rześiste, rzewne łyzy płaczki niebieskiej. Nie poszłam do kościoła, zapowiadał się istny potop, a ja nie umiałam pływać, na widnokręgu nie było widać żadnej arki. Pęknięte niebo rozwarło paszczę nad Kielcami i zaczęło siec miasto biczem wody, jakby próbując zmyć całą plugawość ulicznego bruku, kamienic ulicznych i samych ulicznych przechodniów. Niezbyt ten plan Boski wypalił, bo kilka następnych dni było całkowicie zwyczajnych, wszyscy dobrzy czy źli przeżyli, wyschli i poszli do pracy. I tylko tych słabych dopadła jakaś słabość, ale to wśród nich było normą, gorszym dniem, których pełno.

Ten właśnie dzień wybrał D na przechadzkę do członka rodziny, schorowanego, znajomego "Pana, co chowa różne rzeczy ludziom na starość: przedmioty, imiona, przeszłość". Ulewa postanowiła obmyć z grzechów D, oczyścić z kłamstw, że wcale nie palił i że to koledzy byli u niego zostawiając kilka niedopałków. Zmienił przemoczone ubrania i wrócił do domu i nic, zupełnie nic mu nie było. Jak zwykle. Punkt minusowy dla D.

### Runda ósma

Nie mogąc jeść ani wstać, krwimocz, szpital załatwiony po znajomości i game over. Na stracie stanęło nas wielu, do mety nie dobiegł jeden. A może właśnie to On zwyciężył.

Runda	1	2	3	4	5	6	7	8	Suma
Ja			1						1
B		-1	1		-1				1 i -2
M	1		1		1				3
T			1						1
D			3	1	1	-2	1 i -1		6 i -3

### Podsumowanie

Wygrał D, odgadł Tabu i zgarnął podwójne zwycięstwo punktacyjne. To było zapalenie płuc. Śmieszny powód? Dwóch lekarzy go nie znalazło, nie byli mistrzami zgadywanek, ani specjalistami do spraw gier raczej dziecięcych. Jak na chorego nie białaczkę miał świetne wyniki krwi, hemoglobina jak najbardziej w normie. Gdyby nie był taki uparty... Trafiłby do szpitala wcześniej i może by go wyrównali, podciągnęli pod linię normy. Jak brzmi Tabu?

Tabu: NIEBO.  
Śmierć trwa tylko chwilę, zna ją zbyt wielu  
a w Tabu chodzi przecież o nieodgadnione.